

# Tomasz Weiss

---

## Stanisław Przybyszewski a romantyzm

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 64/1, 53-73

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

TOMASZ WEISS

## STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI A ROMANTYZM

*Casus* Przybyszewski jest w zagadnieniu romantycznej genealogii polskiego modernizmu ogromnie znaczący z dwu przynajmniej powodów. Po pierwsze: Przybyszewski był uznanym w pewnym kręgu inicjatorem przewrotu w poglądach filozoficznych i estetycznych — jednym słowem, był twórcą programu literackiego, a usiłował stać się także przywódcą grupy literackiej. Po drugie: twórca *Confiteor* przyznawał się sam do związków z romantyzmem, do związków ze Słowackim w szczególności.

Dostrzegając złożoność tego zagadnienia Edward Boyé, autor rozprawy *U kolebki modernizmu*, sporo miejsca i uwagi poświęcając właśnie ogólnym problemom związków modernizmu z romantyzmem, a także stosunkowi Przybyszewskiego do romantyzmu polskiego i obcego, zwłaszcza zaś niemieckiego.

Twierdził więc Boyé np., że spór o nowe hasła sztuki około r. 1900 „przypomina żywo polemikę romantyków z klasykami”. Podobieństwo to nie było powierzchowne, sięgało głębiej. Przywołując teorię Stanisława Szczepanowskiego, wskazywał Boyé na chęć nawiązania do ideowych i moralnych wzorców polskiego romantyzmu. Sam był przeciwny tendencjom zbytelnego zawężania, ograniczania dróg rozwojowych polskiej literatury:

mimo woli przychodzi na myśl, że gdybyśmy tylko ciągle i wiecznie do Mickiewicza nawiązywali, literatura polska, pozbawiona postępu, stałaby na martwym, aczkolwiek wspaniałym punkcie dramatu w celi Bazylianów<sup>1</sup>.

Dlatego Boyé za całkowicie usprawiedliwiony uważa fakt, że program estetyczny tego odłamu Młodej Polski, który skupił się wokół „Życia” i Przybyszewskiego, był zasadniczo sprzeczny z programem estetycznym polskiego romantyzmu i z programem Szczepanowskiego. Od romantycznego pokolenia bowiem dzieli pokolenie Młodej Polski dwie katastrofy

<sup>1</sup> E. Boyé, *U kolebki modernizmu. Estetyczne poglądy na łamach krakowskiego „Życia”*. Kraków 1922, s. 12.

powstaniowe i okres pozytywizmu — nowemu pokoleniu więc, bogatszemu o takie doświadczenia historyczne, ideał sztuki sprowadzający się do formuły „patriotyzm plus piękno” nie może już być bliski tak, jak był bliski pokoleniu Mickiewicza. Odrzucając zasadniczo sensowność nawiązywania przez „młodą” literaturę do określonej tradycji romantyzmu polskiego, romantyzmu patriotycznego, mesjanistycznego, do literatury podporządkowanej celom narodowym, politycznym czy społecznym, zdaje sobie jednak Boyé sprawę z istnienia innych związków — pewnych ogólnych tendencji, poglądów obu epok.

Związków tych doszukuje się przede wszystkim między modernizmem a romantyzmem niemieckim. W szczególności dostrzega je między filozofią Fichtego a modernistyczną teorią poznania, głównie zaś teorią poznania reprezentowaną przez Przybyszewskiego. Według Fichtego możliwość poznania świata leżącego poza jaźnią sprowadza się do zera. Dlatego każda próba naśladowania rzeczywistości jest absurdem. Twórczy, ludzki duch jest jedyną osią świata. Jaźń stanowi centrum świata. Indywidualizm, genialna jednostka, genialna jaźń porządkuje naturę i życie według praw, które sama stanowi. Twierdzenie, że świat to jaźń, było nie tylko główną tezą romantyzmu, ale także przekonaniem charakterystycznym dla modernizmu.

Zasadniczym wyróżnikiem romantyzmu był więc kult wybitnej indywidualności. Krańcowe konsekwencje tego kultu znalazły wyraz w tezach Tiecka, Novalisa i Fryderyka Schlegla, utożsamiających jednostkę z Bogiem. Z przekonania o boskiej mocy wybitnej, niezwyklej jednostki wypłynął romantyczny (i modernistyczny) stosunek do sztuki, poczucie wszechmocy artysty, pogląd na zadania poety, które miały polegać m. in. na eksplikacji własnej, absolutnej, twórczej jaźni. Człowiek-twórca zamienia się powoli w nadczłowieka.

Co więcej — rolę artysty pojęto jako rolę pośrednika między światem ludzi i absolutem. Artysta objawia niejako człowiekowi swój pogląd na nieskończoność. „Wchłaniając w siebie boskość”, oddaje się na „samozniszczenie”, wyraża tę boskość we wszystkich czynach, myślach, słowach.

Przypomniawszy te typowe dla romantyzmu skrajne koncepcje i tendencje, stwierdzał Boyé, że artystę romantycznego cechowały właściwości identyczne z tymi, które w intencji modernistów miał posiadać artysta *fin de siècle*'u, w szczególności zaś, że są to te same cechy, które jako pryncypalne artyście określił Przybyszewski w swoim *Confiteor*. Bo też istotnie — tekst ten zawiera sformułowania pokrywające się niemal dosłownie w swej treści z przypomnianymi tu przez Boyégo teoriami Novalisa, Tiecka i Fichtego, ich formułami dotyczącymi artysty i sztuki.

Przybyszewski już konstruując teorię wybitnej jednostki trzymał się najwyraźniej tej linii rozumowania, którą wytyczył romantyzm. W słyn-

nym studium *Zur Psychologie des Individuums* sformułował cechy, którymi się wyróżnia wybitna jednostka. Powinna więc ona posiadać życie psychiczne intensywnością swą wielokrotnie przewyższającą intensywność wegetacji biologicznej. Dzięki temu jest jednostka twórcza czynnikiem „popierającym rozwój gatunku”, daje początek wszystkim „poczynaniom kształtującym i porządkującym”. Jednostka taka posiada wreszcie „unerwienie o niesłychanej zmienności”, „o niebywałym zróżnicowaniu”, wskutek czego uczucia u takiej jednostki są szczególnie różnorodne, niezwykle, intensywne. To zaś z kolei sprawia, iż jednostka twórcza niejako sama przez się wyodrębnia się z masy ludzkiej, bo czuje inaczej, bo czuje to, czego inni nie czują. Skazuje to jednostkę twórczą na niezrozumienie, wyobcowanie, na katastrofę w wyniku nacisku masy, nie znoszącej wyjątkowości, niezwykłości itd.<sup>2</sup>

Owa charakterystyka wybitnej osobowości, przeprowadzona ewidentnie według wzorca romantycznego geniusza, stanowi jakby *pendant* do rozważań Przybyszewskiego na temat sztuki, wytworu takich wybitnych jednostek, geniuszów. I tak według *Confiteor* sztuka jest odtworzeniem tego, co wieczne, co jest w duszy — i to niezależnie od tego, czy dusza przejawia się we wszechświecie, czy w indywiduum. Sztuka jest absolutem, ponieważ stanowi odbicie absolutu, duszy. Sztuka czyta zwykłemu człowiekowi „ukryte runy”, „kojarzy duszę człowieka z duszą wszechświata, a duszę jednostki uważa za przejaw tamtej”. Sztuka jest najwyższą religią, a jej kapłanem — artysta, będący „kosmiczną, metafizyczną siłą, przez jaką się absolut i wieczność przejawia”.

Był on pierwszym prorokiem, który wszelką przyszłość odślaniał, a tłumaczył runy zapleśniałej przeszłości, był magiem, co przenikał najgłębsze tajemnice, obejmował tajne związki wszechświatów, [...] a z wiedzy tej tworzył sobie moc, co gwiazdy na niebie w ich biegu zastanawiała, był wielkim mędrcem, który wiedział najtajniejsze przyczyny i tworzył nowe, nigdy nie przeczuwane syntezę: artysta ten to „*ipse philosophus, daemon, Deus et omnia*”.

W konkluzji niejako pisał Przybyszewski:

Sztuka w naszym pojęciu jest metafizyczna, tworzy nowe syntezę, dociera jądra wszechrzeczy, wnika w wszystkie tajnie i głębie [...] <sup>3</sup>.

Przypomniane tu główne tezy *Confiteor* i *Zur Psychologie des Individuums* zawierają istotnie, jak to wyraźnie z tych przytoczeń i streszczeń widać, daleko idące analogie z twierdzeniami uznanymi przez Boyégo za

<sup>2</sup> S. Przybyszewski, *Zur Psychologie des Individuums*, I. *Chopin und Nietzsche*. Berlin 1892. Cyt. za: S. Przybyszewski, *Wybór pism*. Opracował R. Taborowski. Wrocław 1966, s. 8—10 (przekład S. Helsztyńskiego). BN I 190.

<sup>3</sup> Przybyszewski, *Wybór pism*, s. 143, 145.

skrajnie romantyczne. Artysta, zdaniem Przybyszewskiego, ma i prawa, i obowiązki identyczne z tymi, jakimi obarczył go romantyzm. Jest jasnowidzem i prorokiem, sztuka zaś *sanctissimum*, rzeczą najwyższą — jedyną istotnością, bezwzględnie rzeczywistą.

Boyé widzi inne jeszcze analogie: zarówno romantyczna jak i modernistyczna teoria sztuki odrzucają „czyste” pojęcie piękna, twierdząc, że sztuka jest formą poznania; Novalis sądził wręcz, że sztuka jest samym poznaniem. Wydaje się, że teza ta jest prawdziwa w każdym razie w odniesieniu do Przybyszewskiego i jego poglądu na sztukę. Dla Przybyszewskiego bowiem istotnie poeta i filozof stanowili tożsamą osobowość.

Kolejną analogię między modernizmem a romantyzmem dostrzega Boyé w teorii synkretyzmu różnych sztuk, w szczególności muzyki, poezji i malarstwa. Nietrudno u Przybyszewskiego, w jego poglądach i praktyce artystycznej, dowieść istnienia i takich tendencji.

Do jakich ostatecznie wniosków dochodzi Boyé w swoich rozważaniach? Generalna teza sprowadza się do tego, że teoria Przybyszewskiego i koncepcje pewnego odłamu modernizmu pozostają w bliskim czy nawet najbliższym związku z teoriami i praktyką romantyzmu, przede wszystkim zaś romantyzmu niemieckiego, z teoriami Tiecka, Novalisa i F. Schlegla. Równocześnie zaś Boyé przypomina, że Przybyszewski, spotykając się wielokrotnie z twierdzeniem o swej zależności od romantycznej myśli niemieckiej, ostro przeciwstawiał się takim supozycjom:

Dla krytyków, którzy duchowy rodowód Przybyszewskiego wywodzą z romantyzmu niemieckiego i jego mistyki, jako też wpływów skandynawskich, będzie prawdopodobnie ciekawą informacyjną wskazówką, że Przybyszewski już w 18 roku swego życia ze świętym prawie nabożeństwem przestudiował *Literaturę słowiańską* Mickiewicza, znał niemal na pamięć *O drogach ducha* Cieszkowskiego, czytywał się w Libelta metafizykę i Kremera estetykę, a Trentowskiego *Daemonomania* skierowała go już jako młodzieńca na drogę badań nad satanizmem i naukami okultystycznymi. Polskie wpływy zawiniły, a kowala — niemiecki romantyzm i skandynawszczyznę — powieszono!<sup>4</sup>

Przytaczając te słowa Przybyszewskiego Boyé zdecydowanie jednak zawarte w nich sugestie odrzuca, twierdząc, że jednak winien kowal niemiecki. Jak było w istocie? Kwestia wydaje się — gdy zważyć, że Przybyszewski nigdy nie grzeszył prawdomównością — do rozstrzygnięcia niełatwa. Faktem pozostaje jedno: Przybyszewski przyznając się do tego, iż swoje koncepcje dotyczące sztuki, artysty itd. wzorował na teoriach romantycznych — w pewnym momencie (może z nietrudnych do nazwania powodów) uznał za stosowne twierdzić, że opierał się na teoriach romantycznych polskich. Spróbujmy pójść śladami wypowiedzi Przybyszewskie-

<sup>4</sup> S. Przybyszewski, *Szlakiem duszy polskiej*. Wyd. 2. Poznań 1920, s. 118, przypis.

go na temat romantyzmu, zbierzmy dostępny materiał faktów, nie kusząc się na razie o wnioski syntetyczne.

Naprawdę wiarygodnym materiałem pozwalającym stwierdzić prawdziwość słów Przybyszewskiego na temat zainteresowań literackich, aktualnie fascynującej go lektury, są listy. Kłamał bowiem w listach na najróżnitsze tematy — był jednak zbyt impulsywny w rejestrowaniu swoich przeżyć umysłowych, artystycznych, w swoich reminiscencjach, których tło stanowiła aktualna lektura, aby przeinaczać fakty z tym związane, aby rozmijać się z prawdą.

Pierwszym śladem lektury romantycznej, i to chyba lektury pism romantycznych mistycznych, mesjanistycznych, jest list do Praksedy Żmudzinińskiej z początku roku 1885. Czytamy tam:

Słowiańszczyzna wzrosła na zasadach czystych, nieskażonych — dziś potrzebuje odrodzenia, oczyszczenia z amalgacji z innymi narodami, wykorzenia obcych napływów, które niejednokrotnie wzniosła ideę Słowiańszczyzny kaziły. Jako najważniejszy punkt ku odrodzeniu stawiam religią [...]. [przed 10 II 1885; t. 1, s. 9]<sup>5</sup>

— ale religię czystą, nie skażoną przez wpływy Kościoła. Dalszym postulatem jest oczyszczenie języka, czego domagał się Bohdan Zaleski. Wtedy Słowiańszczyzna wzniesie się na szczyty narodów, stanie się ich ideałem, wydzwignie inne, zepsute moralnie narody z upadku. Posiadamy ku temu dane — jako społeczeństwo, którego najstarszym ideałem jest ideał wolności, jako naród, który pierwszy ten ideał wolności zasiał.

List ów, a raczej przypomniany jego fragment, zawiera myśli, które w pewnej fazie rozwoju Młodej Polski podjęli Szczepanowski, Artur Górski i cały krąg ideowy wokół nich i ich następców skupiony. Romantyczno-mistyczna, mesjanistyczna geneza tych teorii jest oczywista, Przybyszewski jednak nie zdradza się — poza wymienieniem nazwiska Zaleskiego — skąd, z lektury jakich dzieł czerpał natchnienie pisząc list do Żmudzinińskiej.

Inna problematyka romantyczna zabrzmi następnie w liście do tej samej adresatki:

mnie nie razi już smutek ani cierpienie, bo za bardzo się do nich przyzwyczaiłem, ja się czuję swoim w tej ciężkiej atmosferze płaczu i cierpień.

Świat ten smętarzem z łez, ze krwi i błota,  
Świat ten jak wieczna każdemu Golgota,

powiedział Krasiński; o, nie uwierzysz, droga siostrzyczko, z jaką rozkoszą czytałem te słowa, co tak zgodnym akompaniamentem z moimi uczuciami grają. [t. 1, s. 17]

<sup>5</sup> W ten sposób odsyłamy do wyd.: S. Przyszewski, *Listy*. Zebrał, życio-  
rysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński. T. 1—2. Warszawa  
1937—1938; t. 3. Wrocław 1954.

Tu właśnie występuje w kształtującym się wówczas światopoglądzie Przybyszewskiego owa linia styczna z romantyzmem, której pozostanie wierny. Z drugiej jednak strony stylizowanie się na romantyczny „*Welt-schmerz*” jest także charakterystyczną pozą młodego chłopca, kokieterią w stosunku do adresatki.

Ale zainteresowanie lekturą dzieł romantycznych trwa i jest chyba prawdziwe. Dowodem na to list do matki z Bożego Narodzenia 1885. Pisze Przybyszewski: „Straciłem wiele pieniędzy, bom sobie sprowadził dość kosztowne na moje stósunki dzieło — studia o estetyce i niektóre z pism Libelta [...]” (t. 1, s. 19). Wprawdzie list usprawiedliwia kłopoty pieniężne, a w wymyślaniu takich usprawiedliwień Przybyszewski był mistrzem — jednak tym razem trzeba mu wierzyć. Zresztą potwierdzenia owej lektury jeszcze w korespondencji powtórzy. Listy z tego wczesnego okresu zawierają tylko te nieliczne informacje i relacje na temat dzieł polskich romantyków (z romantyków niemieckich wymieniony jedynie Heine).

Tuż przed wyjazdem do Berlina fascynowała Przybyszewskiego najzupełniej inna lektura: pozytywistyczna, naturalistyczna i materialistyczna — Spencer, Ibsen, Büchner<sup>6</sup>. W listach wymienia też Przybyszewski często nazwisko Daudeta, bardzo często Zoli (jest nim zafascynowany niemal jak Spencerem), sporadycznie — Wagnera i Shelleya. W Berlinie przyjdzie kolej na lekturę Nietzschego (ta wyda plon najbogatszy), Dostojewskiego, Huysmansa, Maupassanta i Bourgeta (o *Uczniu* Bourgeta wypowie Przybyszewski druzgocącą opinię). Literaturą polską zajmuje się mało — czytamy w liście do E. Prochazki:

Młode talenty u nas? Tak: Ignacy Dąbrowski, ale on nic więcej nie pisze, bo Lange — Kasprowicz to już stary pan, To i wszystko. [6 V 1896; t. 1, s. 118]

Abstrahując od zdania o Kasprowiczu, które przyjdzie Przybyszewskiemu niedługo zmienić diametralnie (kiedy twórczość autora *Hymnów* na prawdę pozna) — to rzeczywiście niewiele, jak na orientację w literaturze ojczyściej. Faktem jest, że wśród lektur Przybyszewskiego poświadczonych przez listy w okresie berlińskim nie ma romantyków — i to ani polskich, ani obcych.

W sierpniu 1896 zwierzał się Przesmyckiemu w sposób następujący:

we wczesnej młodości pisałem nieskończone wiersze à la Słowacki, później wszystkiego zaniechałem, a ostatnie cztery lata w gimnazjum rozczytywałem się w Büchnerach, Vogtach, Straussach [...]. [T. 1, s. 129]

<sup>6</sup> W liście do T. Pajzderskiego z 8 IX 1899 (t. 1, s. 43) pisał: „Spencer sam może już dać wykształcenie”. Zob. też list do P. Pajzderskiej z 5 IX 1885 (t. 1, s. 40—42).

Tu po raz pierwszy pojawia się nazwisko Słowackiego. Wygląda jednak na to, że dzieła Słowackiego znał Przybyszewski bardzo powierzchownie i że nigdy — tu wyprzedzimy dowody: aż do czasów poznańskiego „Zdroju” — nie zajął się w sposób gruntowniejszy jego dorobkiem.

Pisząc do Alfreda Neumanna w r. 1897 wymienia Przybyszewski znów nazwisko Słowackiego, tym razem w związku z Nietzschem, a raczej w związku ze stylem Nietzschego i własnym, nowym stylem w niemieckiej literaturze, który jakoby on i Nietzsche stworzyli. Twierdzi mianowicie:

jest [...] to styl *par excellence* słowiański. Niech pan przyjrzy się w tym celu Mickiewiczowi, Słowackiemu w *Anhellim*, szczególnie zaś Krasińskiemu w *Irydionie* i *Nie-Boskiej komedii*. Niech pan przeczyta *Umarły ton* Kornela Ujejskiego [...]. [t. 1, s. 172—173]

W roku 1897 Przybyszewski przedstawiony został społeczeństwu polskiemu w artykule Macieja Szukiewicza<sup>7</sup>. W skierowanym do Szukiewicza dziękczynnym liście stwierdza wpływ na swe pierwociny literackie, młodzieńcze, dwu poetów: Słowackiego oraz Berwińskiego („cenię [Berwińskiego] jako jednego z naszych największych poetów” — t. 1, s. 187).

Po raz pierwszy nazwisko niemieckiego romantyka Novalisa wymienia Przybyszewski w r. 1903, pisząc do redakcji „Kurieria Warszawskiego”, że zajmował się Novalisem (t. 1, s. 305). W styczniu 1906 zwraca się zaś do Jana Schläfa z prośbą, by przysłał mu swą książkę o Novalisie (t. 1, s. 353)<sup>8</sup>. Nie ma w listach Przybyszewskiego wzmianek świadczących, aby podejmował lekturę dzieł innych romantyków niemieckich.

W okresie pewnej stabilizacji zaczyna Przybyszewski udzielać wywiadów, konstruować dla różnych celów swój literacki życiorys. W liście do Henryka Biegeleisena z czerwca 1913 czytamy:

W ojca bibliotece, jak na nauczyciela wiejskiego bardzo zasobnej, był i Li-belt, i August Cieszkowski, był Ryszard Berwiński i Kraszewski, i Zachariasiewicz, był oczywiście i Mickiewicz, i Słowacki, i Krasiński [...]. Naga dusza nie jest moim oryginalnym terminem. Użył go przede mną Mickiewicz Adam w swoich prelekcjach o literaturze słowiańskiej w Collège de France. W prelekcjach tych, wydanych przez Wrotnowskiego, namiętnie się podówczas [tj. około osiemnastego roku życia] rozczytywałem. [t. 2, s. 582]

Co w tym wyznaniu jest prawdziwe? Oczywiście trudno to na pewno stwierdzić. Prawdopodobieństwo rozczytywania się w wykładach Mickiewicza potwierdzałyby cytowany fragment listu do Żmudzińskiej, którego

<sup>7</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1897, nr 14—18.

<sup>8</sup> W liście tym pisał Przybyszewski m. in.: „proszę Cię o jedno: przyslij mi Twoją książkę o Novalisie. [...] przed rokiem przetłumaczyłem na język polski hymny Novalisa — właśnie teraz się je drukuje [...]”.



treść mogła być przez wykłady Mickiewicza inspirowana. Ale wykłady te będzie Przybyszewski studiował gruntownie i jakby odkrywał znów — dopiero w okresie poznańskiego „Zdroju”. Co do obecności w bibliotece ojca dzieł Libelta i Cieszkowskiego mieć chyba należy wątpliwość, tym bardziej że przecież sam Przybyszewski w jednym z listów do matki usprawiedliwiał się z kupna pism Libelta. Książki pozostałych autorów — Berwińskiego, Kraszewskiego i Zachariasiewicza — istotnie mogły się w owej bibliotece znajdować. Jeśli jednak idzie o znajomość dzieł trójcy romantycznych poetów, to wydaje się, że tylko Mickiewiczowskie wykłady o literaturach słowiańskich wykraczały poza kanon podstawowej lektury obiegowej, tekstów uznanych za najbardziej z takich czy innych względów dostępne, artystycznie i ideowo klarowne. W liście do Biegeleisena pojawia się jeszcze nazwisko Cieszkowskiego — twierdzi Przybyszewski, że w czasie swych berlińskich studiów nad gotykiem pojął „zdumiewająco głębokie zdanie Augusta Cieszkowskiego, że ludzie dawniej kamieniami myśleli, że dawniej myśl ludzka objawiała się w olbrzymich budowlach, szczytami nieba sięgających”.

Odpowiadając na ankietę redakcji „Świata”, zatytułowaną „Nasi powieściopisarze”, wśród autorów, których pisma czyta „bezustannie” i „z nową rozkoszą”, wliczył Kasprowicza, Poego, d’Aureville, Huysmansa, Dehmela, Verlaine’a, Dostojewskiego, De Costera, a także książki o czarnoksiężstwie oraz mediumizmie — natomiast ani jednego nazwiska, ani jednego tytułu związanego z romantyzmem polskim czy obcym (czerwiec 1913; t. 2, s. 582).

Jakie zatem nasuwa wnioski ten przegląd korespondencji Przybyszewskiego do roku 1916? Wydaje się, że dość zaskakujące. Zainteresowanie romantyzmem przypada na okres wczesnej młodości pisarza. Wykaz jego lektur polskich z tego zakresu jest raczej stereotypowy. Wzorowanie się na Słowackim w młodzieńczej twórczości stanowiło wtedy swego rodzaju normę, zasadę. Znajomość dzieł Cieszkowskiego, datowana w r. 1913 na okres młodzieńczy, nie znajduje potwierdzenia w listach; kiedy i czy poznał Przybyszewski pisma tego autora naprawdę, trudno odpowiedzieć. Nie znajdują także w listach potwierdzenia jakieś szersze studia nad romantyzmem niemieckim — pojawiają się jedynie sporadyczne wzmianki o Heinem oraz o Novalisie, ale stosunkowo późno.

Porównując listy z okresu „Zdroju”, które „kipią” od wrażeń z lektury Słowackiego (także i Mickiewicza), z korespondencją wcześniejszą, porównując ich temperaturę i walory informacyjne, przyjąć należy, że Przybyszewski miał w okresie swjej intensywnej działalności programowej zaledwie powierzchowną znajomość romantyzmu, w szczególności Słowackiego, która nie wybiegała poza przeciętną orientację w dorobku tego poety właściwą współczesnym czytelnikom reprezentującym tzw. kregi

kulturalne. Sprawdźmy to w innych publikacjach i enuncjacjach Przybyszewskiego.

Przejrzenie „Życia” z czasów redagowania tego pisma przez Przybyszewskiego musi doprowadzić do wniosku, że romantyzm, Słowacki, romantyczna tradycja Młodej Polski nie były tam problemami mieszczącymi się w orbicie zainteresowań naczelnych, głównych. Sam Przybyszewski raz bodaj tylko, zresztą w sposób dość ogólnikowy, wypowiedział się na łamach „Życia” na temat Słowackiego — i to przy okazji publikowania fragmentów z *Also sprach Zarathustra* Nietzschego<sup>9</sup>. Charakteryzując wówczas w przedmowie język Nietzschego i jego osobliwości, porównując własny styl do stylu niemieckiego filozofa, powołał się na swój znany list do Alfreda Neumanna w „Wiener Rundschau”, w którym radził Neumannowi, aby — dla zorientowania się w tych wspólnych Nietzschego i Przybyszewskiego cechach językowych — przeczytał Mickiewicza, Słowackiego lub Krasińskiego. Jedno źródło — skarbnica języka polskiego — ma tłumaczyć podobieństwo w języku obu pisarzy.

W kierowanym przez Przybyszewskiego „Życiu” nazwisko Słowackiego pojawia się często, ale w kontekście wypowiedzi wrogich, a w każdym razie sprzecznych z programem redaktora. I tak w r. 1899 Artur Górski drukuje artykuł *Spowiedź poety* (nr 4, z 15 II), następnie (nr 7, z 1 IV) Tadeusz Miciński w publikacji *Spuścizna duchowa Słowackiego* wzywa do odrodzenia duchowego wedle wskazań Mickiewicza i Słowackiego, Antoni Lange ogłasza szkic *Motyw Juliuszowy*, Artur Górski — *Ton mesjański w duszy Słowackiego*, Tadeusz Miciński — studium *Słowacki i Calderon*. Jednakże wszystkie te prace mają, jak się powiedziało, charakter i sens najzupełniej sprzeczny z programem Przybyszewskiego. Nagromadzenie ich świadczy wręcz o planowanym ataku zespołu wyznającego podobne poglądy, ataku, który miał na celu podważenie pozycji Przybyszewskiego.

Jak się wydaje, Przybyszewski dopiero po powrocie do kraju, w czasie pobytu w Krakowie, zorientował się dokładniej w sytuacji polskiej literatury, w nurtujących ją prądach i tendencjach. Dla sprawy jego zainteresowania się romantyzmem, romantycznym rodowodem Młodej Polski na pewno nie była obojętna książka Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka* (1902; od r. 1899 druk w postaci artykułów w „Tygodniku Ilustrowanym”).

Wydając w r. 1900 i wznawiając w 1902 *Na drogach duszy*, zdaje się Przybyszewski mieć już większą świadomość wagi polskiego romantyzmu dla *fin de siècle*'u niż w okresie „Życia”, jako redaktor i jako pisarz, krytyk, twórca programu. Wyłożona w tej książce koncepcja artysty i narodu, przekonanie, że naród jest częścią wieczności i w nim, w jego duszy tkwi artysta, „mistyczny Król-Duch” narodu, jest z jednej strony zapewne

<sup>9</sup> „Życie” 1899, nr 1.

świadcstwem dawnej lektury pism naszych romantyków, Słowackiego, z drugiej zaś chyba także artykułów Matuszewskiego oraz wypowiedzi innych krytyków i publicystów zajmujących się sprawą romantycznej genealogii modernizmu. Teoria poznania intuicyjnego, nienowa u Przybyszewskiego zresztą, znajduje jednak teraz znamienne uzasadnienie historyczne: drogą poznania intuicyjnego doszli do „nadludzkiej” potęgi indyjscy mahatmowie, biblijni prorocy, egipscy magowie, średniowieczni „czarownicy” i „nasz Słowacki w Królu-Duchu”<sup>10</sup>. Także teoria metasłowa i meta-dźwięku, którą Przybyszewski lansował, ma według niego romantyczną tradycję, a Mickiewicz był jakoby twórcą owej teorii.

On pierwszy spośród polskich poetów wyłowił właśnie tę uczuciowość słowa przez to, że stworzył nowe pojęcia, kojarzył najodleglejsze uczucia, by dać barwną a bezpośrednią sugestię tego, co chciał powiedzieć; przez to, że z intuitywnym geniuszem grupował i składał słowa tak, że się stały muzyką<sup>11</sup>.

Zwracając się zaś w swej *Apostrofie do Króla-Ducha na progu Nowego Stulecia*, poświęconej „Pamięci Juliusza Słowackiego”, sugeruje Przybyszewski, że losy Słowackiego są typowym przykładem losów geniusza. Do przykładów tragizmu życia jednostki genialnej, jakimi są dzieje Nietzschego i Chopina, potwierdzających teorię Przybyszewskiego o wybitnej jednostce i tłumie filistrów, dochodzi wyraźnie jeszcze jeden: biografia Słowackiego — proroka i potępieńca, światłodajnego i ducha ciemności, świętego i zbrodniarza. W dalszym ciągu jednak są to ogólniki. Chyba po prostu Przybyszewski z typową dla siebie elastycznością „chwycił wiatr w nozdrza”, a wiatr wiał wyraźnie z romantycznej strony, głównie zaś pachniało kultem Słowackiego. Przybyszewski z właściwą sobie intuicją do tych tendencji się przystosowywał, nie usiłując jeszcze naprawdę zgłębić dorobku twórcy *Króla-Ducha*.

Dopiero w *Szlakiem duszy polskiej* (Poznań 1917) dowiedzie Przybyszewski, że istotnie przestudiował romantyzm polski, że w szczególności poznał Słowackiego, jego dorobek z okresu mistycznego. Co stało się przyczyną gruntownego zajęcia się Słowackim, ponownej, pełniejszej lektury dzieł poety, wywołującej entuzjazm? Niełatwo na to pytanie odpowiedzieć. Jedno domniemanie wydaje się w jakiś sposób uzasadnione. Otóż ponowna lektura Słowackiego i Mickiewicza wiąże się u Przybyszewskiego z możliwością — wtedy zupełnie realną — wzięcia udziału w redagowaniu projektowanego nowego pisma literackiego, którym miał być poznański „Zdrój” Jerzego Hulewicza. Przybyszewski, wytrawny redaktor, planował oparcie programu „Zdroju” na autorytecie romantyzmu, autorytecie Słowackiego i Mickiewicza, nie wykorzystanym w okresie „Życia”. Z drugiej

<sup>10</sup> S. Przybyszewski, *Na drogach duszy*. Wyd. 2. Kraków 1902, s. 23.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 111.

strony — jak można sądzić na podstawie charakterystycznej wypowiedzi z książki *Ekspresjonizm, Słowacki i „Genezis z Ducha”*, późniejszej o rok od *Szlakiem duszy polskiej*, Przybyszewski miał poczucie utraty szansy z okresu swego aktywnego udziału w kształtowaniu oblicza Młodej Polski, utraty szansy oparcia własnej działalności na dorobku Słowackiego. Napisał wręcz, że Młoda Polska „przeoczyła wielkie dzieło Słowackiego” (miał *nota bene* na myśli przede wszystkim *Genezis z Ducha*)<sup>12</sup>.

Zwrócił Przybyszewski także w tym okresie większą uwagę na rolę i ciężar gatunkowy książki Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka*. W liście do Hulewicza z 13—14 II 1917 domagał się, aby do zespołu redakcyjnego doprosić Matuszewskiego i równocześnie obligować go o napisanie artykułów na temat związku Słowackiego z nową sztuką — miałyby one znaleźć się w pierwszych numerach, których sens i charakter powinny być „druzgocące” (t. 2, s. 681) (tj. mocno i sugestywnie narzucające czytelnikom program pisma).

W kolejnych listach Przybyszewski stałe nawraca do wrażeń z lektury dzieł bądź Mickiewicza, bądź Słowackiego. Opowiadając się włączeniem za przekonaniem głoszonym przez Mickiewicza, iż sztuka jest „wizjonerstwem”, stwierdza, że społeczeństwo zmaterializowane nie może stworzyć prawdziwej sztuki, że trzeba wrócić do Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, że Młoda Polska w kwestii teorii sztuki nie wniosła w stosunku do romantyzmu niczego nowego. Szczególnie wysoko ceni Przybyszewski wykłady Mickiewicza o literaturach słowiańskich, jako właśnie zawierające przede wszystkim te treści, do których nawiązywała Młoda Polska i do których powinien nawiązać „Zdrój”. Teorię symbolizmu Przesmyckiego (wyłożoną we wstępie do pism Maeterlincka) porównuje Przybyszewski także do poglądów Mickiewicza na sens sztuki, poznanie przez sztukę. Twierdzi dalej, że nowe piśmo powinno kontynuować linię modernizmu i teorii sztuki przez modernizm sformułowaną. Pojęcie wolnego artysty, tzn. artysty nie liczącego się z więzami społecznymi, rewelatora prawd wiecznych, wywodzi Przybyszewski także z teorii romantycznych (16 II 1917 (do J. Hulewicza), s. 684—691).

Nietrudno określić tu fałsz Przybyszewskiego. Cała koncepcja Młodej Polski jako nawrotu do źródeł „duszy polskiej” odkrytych przez roman-

<sup>12</sup> Zob. S. Przybyszewski, *Ekspresjonizm, Słowacki i „Genezis z Ducha”*. Poznań 1918, s. 11—12: „I jaki piekielny majak zaślepił nasze oczy — nas, »weteranów Młodej Polski« [...] Cóż rras i Was tak oślepić zdołało — pytam się — żeśmy, przechodząc tak blisko obok przed osiemdziesięciu laty napisanej Ewangelii Nowego Mytu, z którego już dawno winna się była narodzić »nowa« Sztuka, nie poznali jej »z jej oblicza, że królewską jest córką — i z Boskiego rodu idącą« — żeśmy nie stanęli przy naszej kopicy i głusi byli na prawdę, której »tron zasiąść przeznaczono? Jakaż ślepotą poraziła nasze i Wasze oczy [...]”.

tyzm, przez Mickiewicza, to teoria dorobiona *ad hoc*, na potrzeby nowego pisma, w celu stworzenia dla tego pisma tradycji historycznej, a także na potrzeby własne, dla uzasadnienia rzekomej kontynuacji w „Zdroju” tradycji Młodej Polski, przez co rozumie Przybyszewski oczywiście własny program z okresu „Życia”. W owym zaś okresie — jak to zostało chyba udowodnione — nie miał Przybyszewski niemal zupełnie świadomości związków swojego programu z tradycją romantyczną.

Trzeba tu powiedzieć, że przeprowadzając reinterpretację istoty romantyzmu polskiego jest Przybyszewski w jednym punkcie konsekwentny. Nawet zajmując się pismami mistycznymi Mickiewicza wydaje się nie dostrzegać zawartego w nich ładunku patriotyzmu, sensu ideowego tych pism, sprowadzającego się przede wszystkim do troski o sprawę Polski i do troski o moralny poziom społeczeństwa, warunek egzystencji narodowej i politycznej.

Dla Przybyszewskiego Mickiewicz to przede wszystkim rewelator pojęć ogólnych, dotyczących miejsca artysty w społeczeństwie, teorii poznania, roli sztuki. Poglądy moralne, narodowy, polityczny sens wykładów Mickiewicza o literaturze słowiańskiej nie interesują Przybyszewskiego.

Pisma Mickiewicza mają być jednym z „druzgocących” atutów „Zdroju”, potwierdzających sens i wagę programu pisma. Przed 18 X 1917 pisze Przybyszewski do Hulewicz:

Mój drogi Panie, Pod rubrykę: *Z przemówień Adama Mickiewicza* będę stale robił wyciągi dla „Zdroju”, które Pan raz po raz pomieszczać będzie. Obecny wyciąg z dzieł Mickiewicza jest jakby przykrojony dla powstania „Ostoi” i „Zdroju”. Jedno i drugie stworzył Zapał — a Zapał ten „zwali ludzi przeszłej epoki”, „ludzi z duszą wyschlą i niezdolną do niego”.

Przemówienia te odegrają ważną rolę w „Zdroju” — przede wszystkim wykażą, że Mickiewicz jest w Polsce całkiem nieznan — z wolna nauczy się publiczność szukać wielkości Mickiewicza nie w *Panu Tadeuszu*, ale w całkiem czym innym. Publiczność polska — sztuce całkiem obca — czepia się *Pana Tadeusza* jak pijany płota — również jak Sienkiewicza — trzeba jej z wolna oczy otworzyć, że sztuki istotnej gdzie indziej szukać przynależy. Pokaże się jej rzeczywistego Mickiewicza, a wtedy powstanie ogromne zdumienie. [t. 2, s. 812]<sup>13</sup>

Korespondencja z r. 1917 toczy się pod znakiem fascynacji wykładami o literaturze słowiańskiej. Słowacki stanie się ośrodkiem zainteresowania Przybyszewskiego w roku następnym.

Jak wygląda rozkład akcentów, jak wygląda stosunek Przybyszewskiego do romantyzmu i jego naczelnych poetów w *Szlakiem duszy polskiej?* Ogólna ocena romantyzmu jako epoki brzmi następująco: Największą

<sup>13</sup> Przybyszewski cytował wykłady Mickiewicza o literaturach słowiańskich, lekcję 9 i 44. Cytaty te ukazały się w „Zdroju” 1917, I, 3.

zasługą romantyzmu było to, że podstawowym zagadnieniem stał się dłań człowiek, indywiduum, że problem społeczny został całkowicie podporządkowany problemowi rozwoju indywidualnego, warunkom tego rozwoju, że jako najistotniejsze zadanie potraktowano rozwój indywidualności ludzkiej, kult „boskiego tonu” w człowieku, wydobywanie osobowości ludzkiej z „gromady”, z masy, łamanie praw obowiązujących duchy niższe, w myśl zasady, że cały postęp świata jest łamaniem praw duchów niższych na rzecz duchów wyższych. W tym względzie największe zasługi ma Słowacki, ponieważ to on mierzył wartość ustrojów społecznych korzyścią, jaką one niosą rozwojowi indywidualnemu. Tylko „leniwa, zdomowiona” dusza może protestować przeciwko takim zasadom i pojęciom, które sformułował romantyzm, a na których także opierała swe idee Młoda Polska<sup>14</sup>. Niedwuznacznie więc opowiada się tu Przybyszewski za romantyczną genealogią historyczną Młodej Polski — znów jednak interpretując romantyzm jako kierunek, w którym nie istniały jakoby treści narodowe, polityczne, a na plan pierwszy wysuwały się treści ogólnoswiatopoglądowe.

Cel finalny duszy polskiej: zlanie się z absolutem — to cel wytknięty przez Mickiewicza. Słowacki zaś tę samą tajemnicę, tajemnicę dążenia duszy do absolutu rozwiązał w *Genezis z Ducha*.

Ale ani Mickiewicz, ani Słowacki, ni też Krasiński nie zdołali duszy narodu tak do samego dna zgłębić, tak wnikać w jej najtajniejsze szczeliny, tak ją ogarnąć we wszystkich warstwach, [...] jak współcześni nam Kasprowicz, Żeromski, Tetmajer, Sieroszewski, Daniłowski, Reymont, Orkan, by tylko najprędniejszych wymienić<sup>15</sup>.

Tak zatem, przy całym szacunku dla inicjatywy podjętej przez romantyzm w szukaniu absolutu, twierdzi Przybyszewski, że zbliżenie się do tego ideału stało się udziałem dopiero pokolenia Młodej Polski, kontynuatorki romantyzmu. Ustalił modernizm ostatecznie najdonioślejszy cel sztuki: prometeuszowskie zapasy z nieznanym.

Młoda Polska jest więc, zdaniem Przybyszewskiego, odrodzeniem i kontynuacją myśli romantycznej, przerwanej przez okres trwania pozytywizmu. Odrodzeniem myśli romantyzmu polskiego, nie obcego — tezę tę podkreśla Przybyszewski bardzo mocno:

Co za śmieszne wysiłki, wywodzić rodowód Młodej Polski z wpływów francuskich, belgijskich, skandynawskich, kiedy ta cała Młoda Polska jest niczym więcej jak tylko Renesansem — w szlachetnym tego słowa znaczeniu — odrodzeniem starego Romantyzmu — a właściwie mówiąc: wiosennym wylewem potężnej rzeki najistotniejszych sił duszy polskiej, jej tylko właściwych<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Przybyszewski, *Szlakiem duszy polskiej*, s. 67.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 50.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 98.

To powrót do źródeł duszy polskiej, najdobitniej wyrażających się w literaturze polskiego romantyzmu.

Swoją własną rolę w dziejach Młodej Polski zestawia Przybyszewski — bagatela — z rolą Słowackiego w romantyzmie, tę jednak wskazując różnicę, że on sam jakoby rozpoczął działalność tym, czym Słowacki ją zakończył: wyjściem poza ciasne szranki duszy zbiorowej narodu i „rwaniem się do poznania i objęcia duszy wszechludzkiej”<sup>17</sup>. Ale jest to równocześnie kontynuacja misji, jaką pozostawili w spadku Słowacki i Mickiewicz:

dusza polska od czasów Mickiewicza i Słowackiego objawiła rozpęd ku absolutowi, ku uświadomieniu sobie coraz to większych obszarów w absolutnej, boskiej świadomości — nie wystarczyło Przybyszewskiemu to wieczne zasklepienie się jeno w narodowych ideałach z pominięciem duszy wszechludzkiej [...].

Uznając zaś Kasprowicza za najwybitniejszego pisarza swej epoki i wyrazieli jej podstawowych tęsknot twierdził, że

tym samym prawem, z jakim Mickiewicz został uznany za Wodza „Romantyzmu”, tym samym prawem, syntetycznym wyrazem tego — no! jak by to nazwać! — chyba „Neo-Romantyzmem”, *alias* Młodą Polską — jest bez wątpienia Jan Kasprowicz<sup>18</sup>.

Interpretacja istoty romantyzmu w przytoczonym tekście jest więc niezmienne ogólnikowa i w charakterystyczny sposób zdeformowana. Ogólnikowa przez to, że Przybyszewski właściwie nie analizuje dokładnie ani konkretnych dzieł, ani dorobku konkretnych twórców polskiego romantyzmu. Ogólnikowa wreszcie i wykrzywiona przez to, że wydobywa z romantyzmu te treści, które niewątpliwie w nim tkwiły jako założenia ogólne, ale które równocześnie adaptowane były dla konkretnych celów i potrzeb, dla celów i potrzeb romantyzmu politycznego, idei patriotycznej itd. — co Przybyszewski całkowicie ignoruje. Romantyzm to dla niego epoka zerwania ze służebnością literatury wobec społeczeństwa i jego codziennych, społeczno-ekonomicznych czy politycznych potrzeb.

Znamienne jest wreszcie to, że właściwie dwie idee romantyczne stanowią dla Przybyszewskiego najistotniejszą treść poszukiwań myślowych tej epoki, kontynuowanych przez Młodą Polskę: romantyczna teoria poznania i jej konsekwencje szeroko pojęte oraz teoria indywidualizmu, interpretowana przez Przybyszewskiego na wzór nietzscheański.

I wydaje się, że takie pojęcie istoty romantyzmu, które mógł sobie Przybyszewski wyrobić bez szczegółowych studiów nad tą epoką, w pewnym okresie wystarczało. Przestało jednak wystarczać w momencie, kiedy jako współredaktor „Zdroju” postanowił jako argumentu potwierdzającego

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 116, 127.

słuszność podstawowej linii pisma użyć dowodu na historyczną genealogię romantyczną ekspresjonizmu. Teraz trzeba było rzeczywiście studiować Słowackiego i istotnie ślady studiów nad *Genezis z Ducha* zapełniają korespondencję Przybyszewskiego z tych lat, a także rezultatem ich jest książka *Ekspresjonizm, Słowacki i „Genezis z Ducha”*.

Pierwszym śladem entuzjazmu, który w miarę studiów nad *Genezis z Ducha* miał narastać, jest polecenie skierowane do Hulewicza na wieść o śmierci Stanisława Tarnowskiego. Otóż domaga się Przybyszewski, by Tarnowskiemu „nekrologu nie dawać”, bo uczony ten sztuki nie rozumiał i utyskiwał nad „oblędem” Słowackiego (styczeń 1918; t. 3, s. 20). Niedługo zaś, pod bezpośrednim wrażeniem lektury *Genezis*, radzi Hulewiczowi, aby pismo pomieściło komentarz do tego dzieła Słowackiego.

Bezustannie się o tej pieśni nad pieśniami mówi, a może dziesięciu ludzi w Polsce ją rozumie. A jeżeli kto, to właśnie Słowacki opierał się o Eckarta, Böhme, Baadera — mistyków niemieckich — jedyne piękno, jakie Niemcy wydali. [6 III 1918; t. 3, s. 45]

Następnie stwierdza:

*Genezis z Ducha* jest w istocie samej podstawowym fundamentem całego „ekspresj[onizmu]”. On człowiek, który sam z siebie kształty wywodzi i życie tworzy, toć to właśnie najwyższy ideał „eksp[resjonizmu]”. [...] Istnieje wprawdzie książka Pawlikowskiego, ale to olbrzymi tom o 600 str., a przy tym bardzo źle skomponowana, tak że studium tego tomu jest bardzo utrudnione. Ja całą moją pracę ukończę na jakich 80—100 stronicach mego manuskryptu i uważam ją za jedną z najpoważniejszych prac moich: a blisko rok na to zużyłem, by już do gruntu całą mistyczną naukę Słowackiego zbadać. [3 V 1918; t. 3, s. 60]

Ostatnie zdanie wydaje się ważne. Przybyszewski nie pisze bowiem ani o ponownym badaniu, ponownej lekturze, ani tym bardziej o powrocie do swych dawnych ustaleń, powstałych na gruncie wcześniejszej znajomości tekstów mistycznych Słowackiego. Czytamy wyraźnie, że strawił rok na badaniu mistyki Słowackiego, a więc wolno chyba mniemać, że badania te były czymś nowym, że podjął je po raz pierwszy. Jest tak bardzo zafascynowany *Genezis*, iż projektuje wydanie tekstu, twierdząc, że jedyne poprawne wydanie Lutosławskiego jest już nieosiągalne.

W innym z tego samego okresu liście do Jerzego Hulewicza znajdują się słowa, które wydają się potwierdzać nasze domniemanie, iż lektura *Genezis*, a zapewne przy okazji i innych pism mistycznych Słowackiego, była lekturą pierwszą, nową:

Czasami trząsałem się ze zdumienia i lęku, gdy widział, jak genezyjska teoria Słowackiego wyprzedziła współczesne, jak najściślejsze naukowe teorie o sto lat prawie. Nie ma jednego zdania w *Genezis* Słowackiego, które by nie znalazło fundamentalnych potwierdzeń w współczesnej nauce ewolucyjnej. [t. 3, s. 66]



Przy tej okazji wspomina Przybyszewski z satysfakcją swoje studia przyrodnicze, które mu pozwalają śledzić w sposób bardziej kompetentny myśl Słowackiego. Tu warto podkreślić, że tego rodzaju olśnienie nie było odkryciem Przybyszewskiego: stało się wcześniej udziałem Lutosławskiego, autora komentarzy do *Genezis z Ducha* również zestawiających sformułowaną tam teorię z teoriami przyrodniczymi.

Przybyszewski jednak idzie w kierunku bardziej praktycznym. Uważa, że jego praca o *Genezis* stanie się przełomowa głównie dla dziejów ekspresjonizmu, dla „Zdroju” — stanie się „niewzruszalnym fundamentem”, podstawą światopoglądową. Uważa, że on już w teorii „nagiej duszy” odkrył intuicyjnie podstawy ekspresjonistycznego światopoglądu, a lektura *Genezis* Słowackiego utwierdziła go jedynie ostatecznie w przekonaniu, iż jest to światopogląd prawdziwy.

Jestem teraz przeświadczony o bezwzględnej prawdzie ekspresjonizmu, [...] innej prawdy nad tę „ekspresjonistyczną” nie widzę. Wszystko z ducha i dla ducha powstało, a nic nie istnieje dla cielesnego celu. [t. 1, s. 66]

Z kolei — tak usprawiedliwia się Przybyszewski przed Witoldem Hulewiczem z powodu opóźnienia odpowiedzi na list:

do tego stopnia pochłonęły mną [sic!] badania nad mistycznymi pismami Słowackiego, że zaniedbałem nawet najważniejsze sprawy życiowe. Teraz odechnąłem: napisałem bardzo obszerny komentarz do *Genezis z Ducha* Słowackiego i śmiałem twierdzić, że to „najważniejsze” z pism jego, jak Sł[owacki] *Genezis* nazywa, zbadałem i wyświetliłem do samego dna. [...] Może w całej Europie nie znalazł „ekspresjonizm” tak głębokiego i silnego fundamentu jak w tej wielkiej nauce Słowackiego [...]. [19 IV 1918; t. 3, s. 71]

Najwyżej ceni Przybyszewski oczywiście *Genezis*, ale obok wymienia jeszcze *List do Rembowskiego*, *Samuela Zborowskiego* oraz *Króla-Ducha*, spośród współczesnych dzieł potwierdzających teorię ekspresjonizmu zaś — *L'Évolution créatrice* Bergsona. Jest tak zafascynowany *Genezis*, iż — jak donosi Witoldowi Hulewiczowi — przetłumaczył ten utwór dla Buchnera, profesora biologii na uniwersytecie w Monachium, który jakoby przychylił się do zasadniczych tez myślowych Słowackiego, odrzucając jedynie szczegółowe dowody (25 VI 1918; t. 3, s. 92).

Swoją książkę *Ekspresjonizm, Słowacki i „Genezis z Ducha”* Przybyszewski, jak się wydaje, przeceniał. Listy są o wiele bardziej treściwe i ciekawe. Książka, napisana — jak wszystkie jego manifesty — raczej „sercem” niż „głową”, z założeniem, że oddziałać ma przede wszystkim na uczucia, nie na intelekt, zawiera dość obszerny wykład zasad genezyjskich, w niczym jednak nie odbiegający od metody i sensu interpretacji w książce Pawlikowskiego. Teza główna, tzn. przekonanie, że Słowacki był ekspresjonistą, opiera się na dowodzie, że i według autora *Genezis*

wszystko przez ducha i dla ducha jest stworzone. Przybyszewski przeciwstawia koncepcjom Słowackiego koncepcję Darwina, jako opartą na fałszywych przesłankach materializmu; twierdzi, że z nauki Darwina co najwyżej wyrósł mógł impresjonizm, wywodzący się z teorii materialistyczno-mechanistycznych, podczas gdy ekspresjonizm to neolamarckizm-psychowitalizm.

Jakie wnioski nasuwają się z przeprowadzonego tu przeglądu wypowiedzi Przybyszewskiego na temat romantyzmu czy też dzieł powstałych w tej epoce i pisarzy w niej działających? Wniosek najbardziej zasadniczy jest chyba taki: wypowiedzi Przybyszewskiego nie dają dostatecznych podstaw do twierdzenia, że znał on istotnie dzieła romantyków polskich, a tym bardziej niemieckich, w tym stopniu, aby mógł się na nich oprzeć tworząc własną filozofię i system estetyczny. Drugi wniosek dotyczy chronologii zainteresowań Przybyszewskiego romantyzmem: stosunkowo silnie objawiały się one w okresie młodzieńczym, najbardziej jednak pasjonował się Przybyszewski romantyzmem w okresie współpracy z poznańskim „Zdrowiem”. W latach intensywnej działalności programotwórczej Przybyszewskiego, kiedy wywierał on istotny wpływ na życie literackie epoki, tzn. w okresie „Życia”, dorobek jego nie daje świadectwa zainteresowania romantyzmem.

Jakże więc wytłumaczyć niewątpliwe analogie światopoglądu Przybyszewskiego z romantyzmem, jak wytłumaczyć szczegółowe zbieżności jego poglądów i poglądów romantyków polskich czy niemieckich?

Zanim jednak spróbujemy na to pytanie odpowiedzieć, warto chyba zajrzeć jeszcze do pamiętnika Przybyszewskiego, do *Moich współczesnych*. Jak wielokrotnie na różnych przykładach udowodniano, jest to pamiętnik kłamliwy. Ale wydaje się, że interesujące będzie prześledzenie oświadczeń Przybyszewskiego co do roli wpływów poszczególnych pisarzy na jego twórczość i osobowość, gdy wiemy, że pamiętnik swój pisał — świadomie konstruując własną legendę, a raczej świadomie dokonując poprawek wobec legendy już istniejącej.

Wspominając czasy gimnazjalne, kładł Przybyszewski nacisk na wpływy pozytywistyczne, potwierdzając tym samym to, co wyczytać można z jego listów. Wymienił więc Rabskiego jako tego, który otworzył mu nowe perspektywy, wskazał na bogactwo myśli pozytywistycznej. Wtedy to przeczytał Przybyszewski m. in. *Das Leben Jesu* Straussa, *Kraft und Stoff* Büchnera, wtedy zapoznał się z twórczością Ibsena. Wtedy także, razem ze swym przyjacielem B. Deichslem, czytał Bebla, Zolę, Dostojewskiego. Ani słowem nie napomyka Przybyszewski o lekturze romantyków, bo istotnie — świadczą o tym listy — czytał romantyków wcześniej, nie w okresie umysłowego dojrzewania. W czasie pobytu w Niemczech — pamiętnik i tu potwierdza informacje zawarte w listach — następuje za-

chłyśnięcie się literaturą niemiecką, Przybyszewski czyta Nietzschego, Stirnera; poza tym Ribota, Taine'a. Nie ma wzmianki o lekturze romantyków niemieckich, jest natomiast zdanie bez wątpienia nieprawdziwe:

To jedno jest bezwzględnie pewną rzeczą: literaturze niemieckiej nie zawdzięczam zgoła nic<sup>19</sup>.

W każdym razie charakterystyczne są wyznania Przybyszewskiego, że Goethego nie lubi, Schillera wręcz nienawidzi, że kiedyś zajął go Lenz, że usiłował entuzjasmować się Christianem Grabbe, że wmawiał w siebie miłość do E. T. A. Hoffmanna, że rozrzewniały go dramaty Kleista, że czytał Zachariasza Wernera. Wśród wymienionych tu nazwisk zwraca uwagę jedynie nazwisko Hoffmanna (ewentualnie i Lenza); istotnie, nie trudno przyznać, że Hoffmann mógł być Przybyszewskiemu bliski. Brak tu jednak śladów zainteresowania niemiecką filozofią romantyczną — wprost przeciwnie, jest takie oto zdanie:

A ta potworna retoryka, wrzaskliwa, wyjąca, hucząca, ten piekielny żargon filozoficzny niemożliwie powykręcanego, rachitycznego języka Schellinga, Hegla — te obrzydłe tasiemce refleksyj [...] <sup>20</sup>.

Z niechęcią wyraża się też Przybyszewski o Heinem, którego jakoby także czytał. Wreszcie wspomina o rzeczy, jak się wydaje, istotnie ważnej. Twierdzi mianowicie, że w środowisku Młodych Niemiec nie było klimatu odpowiedniego dla kultu przeszłości, dla podtrzymywania jakichś tradycji:

Zdumiewające było u tych Młodych Niemiec to pogardliwe lekceważenie wszystkiego tego, co przed nimi w piśmiennictwie niemieckim powstało<sup>21</sup>.

W tomie *Wśród obcych* nie ma więc śladu lektur i wpływów romantyków niemieckich i polskich, przy równoczesnym podkreślaniu innych wpływów, i to podkreślaniu bardzo dobitnym (np. Dostojewski, Dehmel, Hansson, Munch). A więc tom *Wśród obcych* — jak się zaś okaże, także tom *Wśród swoich* — potwierdza postawioną już tezę o Przybyszewskiego miernej znajomości romantyzmu, uzupełniając ją dodatkowym wnioskiem: w środowisku, w którym Przybyszewski się obracał, w środowisku Młodego Berlina, nie było klimatu kultu dla romantyzmu — nie było tam w ogóle klimatu kultu dla tradycji literackiej. Jeśli Przybyszewski czytał romantyków niemieckich — z *Moich współczesnych* wiemy, że czytał m. in. Hoffmanna, a z listów, że studiował Novalisa — to tylko powodowany własnymi sympatiami.

<sup>19</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*. Cz. 1: *Wśród obcych*. Warszawa 1926, s. 122.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 125.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 128.

Tom *Wśród swoich* odsłania jeszcze jedną istotną dla sprawy stosunku Przybyszewskiego do romantyzmu kwestię. Jeśli się zgodzimy, że niemieckie środowisko nie stwarzało korzystnego klimatu do studiowania akurat literatury romantycznej, to pamiętać równocześnie trzeba, że brak kontaktów Przybyszewskiego z literaturą polską, z polskim środowiskiem literackim spowodował, iż nie był on zupełnie zorientowany co do kierunku, w jakim zmierzały poszukiwania tradycji literackich wśród młodych, tych młodych, na których czele miał później stanąć. Jednym słowem — Przybyszewski nie miał pojęcia o tym, co się dzieje w naszej literaturze, bo nie miał pojęcia o tej literaturze. Przyznał się do tego z rozbrajającą szczerością:

W ogóle miałem małe pojęcie o tych wszystkich młodych poetach, którzy przyszedli po Asnyku. Aż do Asnyka orientowałem się doskonale [?] w literaturze polskiej — kochałem przed nim Berwińskiego, Sowińskiego, Asnyka samego dobrze poznałem, ale wśród młodszego pokolenia znałem Miriama, Langego i Kasprowicza, a do dziś dnia jest mi przykro, że zbyt późno zapoznałem się z artystą tak szczerego i wielkiego talentu, jakim jest niechybnie Kazimierz Tetmajer.

Ja się w ogóle całkiem nie orientowałem w ówczesnym stanie literatury polskiej. A szkoda — wielka szkoda! Byłbym uniknął wielu przykrości i nieporozumień, które z mej strony mogły wyglądać na gruby nietakt, pyszałkostwo, a nawet śmieszność zarozumiałość<sup>22</sup>.

Nieznajomość współczesnej literatury polskiej była na pewno także nieznajomością kierunku poszukiwania przez tę literaturę jej historycznej genealogii. Przybyszewski w okresie „*Życia*” nie czytał Słowackiego i Mickiewicza, bo nie wiedział, że tam ideolodzy i pisarze Młodej Polski upatrywali pokłady myśli, idei, estetycznych antycypacji, z których ona powinna czerpać. Przybyszewski zdawał sobie po latach sprawę z tego, że popełnił jako redaktor „*Życia*” szereg błędów — w jego mniemaniu *nb.* przede wszystkim taktycznych. Zdawał sobie sprawę, że w polskim środowisku literackim zbyt mocno tkwiły tradycje pisarstwa społecznie, ideowo, patriotycznie zaangażowanego, by można było — tak jak on próbował — zerwać z tymi tradycjami za jednym zamachem. Symptomatyczne jest to, co pisał o oddźwięku *Confiteor*:

żaden z tych wielkich talentów, w które *fin de siècle* w Polsce obfitowało, nie miał nic wspólnego z moim *Confiteor* ani też nie chciałby się do niego przyznać — przeciwnie, każdy z nich stronił od „*Życia*”, by się nie solidaryzować z hasłem, jakie we własnym imieniu rzuciłem<sup>23</sup>.

Teraz doszedł do wniosku — w pewnym sensie słusznego — że w gruncie rzeczy w tamtych czasach zadeklarowany, określony do końca program

<sup>22</sup> Przybyszewski, *Moi współcześni*, cz. 2: *Wśród swoich* (1930), s. 45—46. Podkreśl. T. W.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 69.

rozwoju polskiej „młodej” literatury miał Artur Górski, że on sam natomiast nie bardzo wiedział, o co właściwie chodzi i jak należy formułować program, zważywszy na nurtujące młodych tęsknoty i na zastarzałe w społeczeństwie przyzwyczajenia i przywiązania.

Przemyślenie tego wszystkiego w okresie, gdy raz jeszcze usiłował stanąć na czele grupy dokonującej przemian w sztuce u progu dwudziestolecia, w „Zdroju”, także chyba zaważyło na jego taktyce, gdy sięgał po tradycję romantyczną, po argument w postaci poglądów Mickiewicza i Słowackiego, argument, który zaniedbał jako redaktor „Życia”.

Powróćmy zatem do postawionego pytania. Jak wytłumaczyć niewątpliwe analogie światopoglądu Przybyszewskiego i romantyków polskich oraz niemieckich? Wydaje się, że analogie te wynikają głównie z analogii w sposobie myślenia i kierunku poszukiwań filozoficznych, estetycznych *etc.* między Młodą Polską a romantyzmem. Jednym słowem, są to analogie spontaniczne, nieuświadomione — w każdym razie do pewnego czasu. Dopiero w pewnym momencie Przybyszewski uświadomił sobie w pełni istnienie takich analogii jako analogii historycznych, wspierających jego światopogląd i estetykę autorytetem historycznym. Ale nastąpiło to dopiero około lat 1916—1917.

Czy oznacza to, że Przybyszewski nie czerpał z romantyków polskich i niemieckich wcześniej? Bynajmniej. Młodzieńcza lektura Berwińskiego, Libelta, Słowackiego czy Mickiewicza na pewno pozostawiła jakieś ślady. Również lektura Novalisa i E. T. A. Hoffmanna musiała oddziaływać na Przybyszewskiego, tym bardziej że podejmował ją już jako dojrzały człowiek, świadomy swego fachu, kształtujący swój światopogląd pisarz.

W sumie więc można — na podstawie przywiedzionego tu i zanalizowanego materiału — postawić tezę: Stanisław Przybyszewski jako jeden z twórców programu polskiego modernizmu i redaktor wiodącego w swoim czasie pisma literackiego, którego dzieje były dla literatury modernistycznej przełomowe, z racji słabej wówczas orientacji w istocie romantyzmu i z powodu całkowitej nieznamośności prądów nurtujących polskie środowisko literackie tamtej doby, po prostu przeoczył problem żywy i kontrowersyjny, jakim był stosunek „młodej” literatury do romantyzmu. Nie w tym bowiem rzecz, że Przybyszewski jako redaktor „Życia” nie stał się popularyzatorem myśli romantycznej czy że nie skorzystał ze świetnej możliwości potraktowania romantycznej tradycji w programie „młodych” jako argumentu historycznego przemawiającego za słusznością kierunku ich poszukiwań (chwyt ten zastosował jako doradca Hulewicz, w okresie formułowania programu polskiego ekspresjonizmu). Rzecz w tym, że Przybyszewski w okresie redagowania „Życia” właściwie w ogóle nie zajął stanowiska wobec istotnego problemu stosunku polskiej „młodej” literatury do romantyzmu. Sytuacja tym dziwniejsza, że przecież wokół reda-

gowanego wówczas przezeń pisma skupiała się grupa ideologów, pisarzy, którzy byli zwolennikami nawrotu do romantyzmu, renesansu romantyzmu, że w „Życiu” Górski i Miciński publikowali artykuły sprzeczne z koncepcjami Przybyszewskiego, a oparte właśnie na tezach ideowych polskiego romantyzmu. Przybyszewski przeszedł nad tymi publikacjami do porządku dziennego, nie wyciągnął wniosków z ich sensu, z kierunku, w którym zmierzali autorzy. Stało się tak — jak się wydaje — ponieważ Przybyszewski nie rozumiał, nie dostrzegł, iż w literaturze „młodych” widać silny nurt ideowy proromantyczny, że istnieje coś, co miało zyskać miano neoromantyzmu. Dopiero szersza i głębsza orientacja w literaturze polskiej skieruje uwagę Przybyszewskiego na to zjawisko; owoce tego widoczne jednak będą dopiero w okresie współpracy z poznańskim „Zdrojem”.